

Pismo to wychodzi
trzy razy w tygodniu
to jest: w Poniedzialek,
Środę i Piątek, o drugiej
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 366é
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Kocha
i Schreibera.

ŚRODA 12 WRZEŚNIA

N^{ER} 3.

1838 Roku.

NIEROZSĄDNY ZWIĄZEK.

Artur Lebau, nieposiadający nie oprócz nadziei w pięknym swym talencie, w dwudziestym roku wieku swego rzucił się w odmęt wielkiego świata Paryża, w ten odmęt chłonący największe majątki, najczérstwiejsze zdrowie, i najpiękniejsze przymioty niebacznej młodzieży. Uganianego się za roskoszami młodzieńca ujęła w sidła swoje trzydziesto-letnia wdowa pani d'Holbac; obdarzona od losu milionowym majątkiem a od natury zachwycającemi wdziękami. Artur kilka razy spotkawszy ją w towarzystwie tak dalece zajęty nią został, iż władającą nię namiejętności pokryć nie miał siły. Pani d'Holbac, która mimo zbyt ponętnych zalet prawdziwych uczuć miłości do téj chwili ani w nikim nie wzbudziła ani sama nie znała; zachwycona więc została holdami niedoświadczonego młodzieńca; z zalotnicy stała się

kochanką, za óbce jęj dotąd roskosze, sprawcę tych, hojną dłonią obsypywała złotem, złoto i serce jęj należało do Artura, lecz pojąć go za małżonka wzbraniały jęj stosunki rodzinne. — Artur dopięro żyć zaczął na świecie, jeszcze nie był tyle zepsutym aby poniżenia stęgo powodu nie uczuł, lecz wrodzona słabość duszy, brak doświadczenia, i odbierane dary, wpajały węń uszanowanie synowskie które nadawało święty urok uczuciom przejmującym go, i pozbawiało zwolna wolności działania. W uniesieniu doznawanego szczęścia nie spostrzegamy osnuwających więzów które potęm na próżno zerwać usiłujemy. — Nieublagany czas w wdziękach wdowy piętno ubiegłych chwil zostawiając, zerwał nareście zasłonę z oczu biędnego Artura; a urok miłości zniszczony zostawił tylko miejsce wstydu. — Chwila ocknienia nadeszła; Artur uczuł nicość swojego istnie-

nia; mało znaczące zdarzenie mogło odkrywszy jego tajemnicę zamknąć wstęp do przyzwoitych domów; pojął całą okropność swego położenia, i przyszłość w przeraźliwym świetle przedstawiła się jego myśli. — Odtąd, uczuwszy ciężar znienawidzonego związku, nieszczęśliwy wrostargnieniu szukał zapomnienia. Bale, koncerty, widowiska następując spiesznie po sobie zagłębiały go w odmęt zapomnienia, dopokąd nowa namiejętność nie ocuciła go na nowo, aby na sroższe cierpienia go wskazać. — Wiele młodzieży i kobiet lepszego tonu, uczęszczało do domu pana Devillas majątnego kapitalisty. Artur dla zabicia czasu był tam także, lecz zawistne wkrótce przeznaczenie jego dało mu poznać uczucie dotąd nieznanne ukazując mu w cõrecie gościnnego gospodarza zadziwiające stowarzyszenie wszystkich zalet płeć piękną zdołnych. — Panna Devillas miała piękne niebieskie oczy; jasne włosy, których pierścienie ościęniały regularnej twarzy rysy; usta nie zbyt małe, lecz umilający takowe uśmiech nadawał całej postaci niebiański urok. Charakter łagodny

i postępowanie w każdym względzie znamionujące troskliwe wychowanie zniewalało jej serca wszystkich. — Artur poznał Maryę, pokochał i jedynym jego życzeniem było zyskanie wzajemności. Upojony miłością zapomniał niestety! o nierozsądnym związku krępującem jego wolność żelaznemi okowy i stawającem na przeszkodzie pozyskania szczęścia. — Przystojny, uprzejmy, pełen świętych wiadomości wkrótce pozyskał serce dziewicy; pan Devillas, upatrujący w szczęściu jedynę córki własne szczęście, zaledwie o uczuciach kochanków uwiadomiony, myślał tylko o połączeniu ich nierozzerwanym związkiem. — Od tej chwili walka wewnętrzna powstała w duszy Artura, pojmował on iż narzeczony Maryi, kochankiem pani d'Holbac być nie powinien. — Na próżno usiłował zniszczyć przyzwyczajeniem wzmocniony związek. Nie kochał już pani d'Holbac pamiętał atoli dobrodziejstwa od niej doznawane, a wspomnienie tychże do rozpacz go przywodziły. Znając charakter wdowy drżał na samą myśl aby też wyszedziwszy jego miłość nie starała się zgu-

bię go uwiadamiając Maryą o dawniejszych stosunkach. Wtém celu ile możności starał się postępować ostróżnie. — Od dziesięciu lat mieszkając w domu pani d'Holbac, każdego wieczoru skrytém przejściem udawał się do pokoju tejże; jedna tylko zaufana służąca wiedziała o tém. Starannie ukrywany ten związek nie pewnemi tylko wyrazy objawiał się niekiedy w towarzystwach wyższego rzędu. Tym sposobem łatwo było roskochanemu Arturowi całą tę historią ukryć przed tkliwą Maryą; pochlebiał on sobie, że czujna baczność wdowy podobnież oszukana do chwili zawarcia ślubu być zdoła. Wtém stanie rzeczy nadszedł ostatni dzień przedślubny. — Świętomy blask księżyca olśnił ulice Paryża! Wszystko myślało o spoczynku w stolicy świata ucywilizowanego. Jedna tylko kobieta osłonięta szerokim płaszczem stoi nieporuszona u wnijscia wspaniałego pałacu. Wzrok przenikliwy utkwiała w oświetlonych oknach s przytłumionym oddéchem śledzi najmniejszy szelest, nic nie widzi nic nie słyszy, tylko głos wewnętrzny zazdrości, powtarzający ję nie-

ustannie: czekaj; on tam jest. — Szczęśliwa Marya, w towarzystwie narzeczonego marzy o uśmiechającej się przyszłości. Jutro bowiem ma mu wieczną wiarg zaprzysiędz. Zapominający przeszłości Artur rachując minuty dzielące go od chwili w której ją jako małżonkę do serca będzie mógł przycisnąć, myślał że jutro po raz ostatni wyjdzie z domu pani d'Holbac, a potém pod opieką ojca małżonki bezpieczne przeciw jęj prześladowaniu schronienie dla siebie znajdzie. Nierozmyślny! marzy o czekającym go szczęściu stojąc nad przepaścią mającą go pochłonąć. Wtém północ uderza; Artur ucisnąwszy Maryą oddała się do domu, lecz zaledwie przebył próg pałacu niepojęte uczucie przejęło go do głębi duszy, i czoło jego zaszpeciło. Cós oczy jego chcą rozpoznać, wpatruje się, lecz widzi tylko jakby ruchomy cień spieszenie przed nim uchodzący; podwaja krok aby go doścignąć — naderemnie — na zakręcie ulicy zniknął mu nagle. — Pani d'Holbac wróciła do swojego domu, zaledwie zdjęła osłaniający ją płaszcz gdy Artur wszedł do jęj pokoju. Wzruszony jeszcze widziałem

które go tak niepokoiło drżał jak listek wiatrem kołysany. Chcąc atoli pokryć władające nim wzruszenie czyni jęj tkliwe wyrzuty dla czego sobie tyle trudu zadaje w oczekiwaniu na jego przybycie. Z wdzięcznością rzekł: » przyjmuję tę prawdziwie rodzicielską troskliwość; lecz zarazem cierpię na tém iż podobnym czuwaniem niszczysz zdrowie twoje. » — « Niewdzięczny, » z udaną słodyczą odrzekła, « dawniej nie żaliłeś się na to, znajdowałaś bowiem tysiączne powaby w tém wszystkiém co cię o méj miłości przekonać mogło. Teraz, niestety! zapomniałeś czynionych mi przysięg. Arturze, czyż już zupełnie zniszczone to szczęście które w méj łatwowierności za wiecznotrwałę uważałam? Poświęciłam ci wszystko ufając twym słowom miłości, które tak uroczny skutek na mnie wywierały, pochodząc z ust twoich i twém pełném uludzenia przysięgom które mnie; młodą jeszcze kobietę świętym wydarły obowiązkom. Nie pamiętaszże téj chwili gdy pojawiwszy twe serce wzniósłam cię s poziomu gdzie cię niesprawiedliwość losu pograżyła? W ten czas to nazywałeś mnie

aniołem pocieszycielem, ja ufając tym słowom w tajemnicy miłości naszej zdeptałam ziemskie cnoty. Uważałam cię jak nadziemską istotę, Arturze, czyż się omyliłam? » — Słowa te jakby piorunowy pocisk ugodziły w duszę Artura; pani d'Holbac była dla niego matką; Marya kochanką, cierpiąc milezał, nie mogąc się na opuszczenie ostatniej odważyć, pierwszój nieśmiejąc obrazić. — Pani d'Holbac zrozumiawszy to milczenie z rozpaczą dodała: « Nie omyliłam się więc; ty mnie już nie kochasz! zdradzona jestem! » Okropność położenia działając silnie na umyśle Artura wskazała mu potrzebę oszukania jęj jeszcze choć czas niejaki, stklivém więc wejrzeniem zbliżył się ku nięj i ile możności starał się o bezzasadności podejrzeń powziętych przekonać. Chytra wdowa zanadto miała przebiegłości aby jego zamiaru nie zrozumieć, lecz obecność Artura tak była do jęj szczęścia konieczną, iż posiadanie jego pod jakimkolwiek pozorem było dla nięj nieodzowném: — « Tak Arturze, » zawołała, « wierzę w twą miłość. Ona stanowi szczęście mojego życia! Lecz jestem zazdrosną; drzę o

przyszłość. Wybacz mi to — dla czego jesteś tak piękny! Ah! ponęty świata mogłyby mnie pozbawić szczęścia którego dla stosunków rodzinnych jawnie używać nie mogę. Ja tylko dla ciebie żyć pragnę; chęć podobnież mi się odwzajemnić. To ciągle przed światem udawanie jest dla mnie nieznośne; zerwiemy śmiało zaporę rozdziałającą nas, tej jeszcze nocy opuścimy ten kraj a pod pięknym Włoch niebem, będziemy błogie pędzić chwilę.» — «O nieba!» przeległy przerwał jej Artur, «to być nie może, przez wzgląd na sławę pani zezwolić na to nie mogę.» — «Przewrotny człowieku!» rzekła pani d'Holbac, niezdolając dłużej gniewu swojego powściągnąć; «zapewnie to w objęciach Maryi nauczyłeś się obojętność okrywać udaną miłością?» — «Jakież to imię wyrzekłaś pani?» drżąc wyjąkał Artur. — «Nędzniku, uwodzący razem dwie kobiety! wyrzekłam imię twój narzeczonej, imię tej, którą jutro zaślubić pragnąłeś. Nierozważny, mniemałeś iż się to przedemną ukryć? Nie, nie! niegdyś przez Niebo skojarzony, dziś przez piekło stwierdzony zwią-

zek nasz jest nierozzerwany. Jutro, jeżeli tego potrzeba będzie pójdę do Pana Devillas wyznam wszystko i kosztem własnej hańby — pozbawię cię zamierzonego szczęścia.» Nieszczęśliwy młodzieniec zrospaczą przewidujący następstwa tego kroku, s przepelnioném boleścią sercem, zawołał: «Niestety! sam więc zniszczyłem szczęście przyszłości mojej! w grobie tylko znajdę koniec mych cierpień!» — Przerazona wdowa starała się najłagodniejszymi wyrazy zatrzyć ostrość wyrzeczonych słów. «Zapomnij Maryi,» powtarzała nieustannie, «ona cię pewnie tak jak ja nie kochała, chwile są drogie, wybierzaj: hańbę lub ucieczkę naszą.....» — Po chwili milczenia z gorzkim uśmiechem rzekł Artur: «Rób Pani co chcesz s twoją ofiarą; lecz w imię Nieba! zaklinam cię, niech to zostanie wieczną tajemnicą pokryte.» — W kilka godzin po tej rozmowie, Artur w towarzystwie pani d'Holbac w pocztowym powozie przebył rogatki Paryża. W tej samėj prawie chwili powabna Marya zajmowała się ślubnym ubiorem, z jakąż troskliwością układała zwoje swych pięknych wło-

sów, wpinała bukiet i kryjącą jej piękną kibić zasłonę, wszystko to czyniła dla przypodobania się oblubieńcowi a który mimo spóźnionej godziny jeszcze nie przybywał. Krewni, przyjaciele zgromadzili się; lecz po długim oczekiwaniu zamiast pożądanego Artura, przeraziła przytomnych wiadomość o tegóż zniknięciu. Biedna Marya, pocieszana tkliwem ojca staraniem pozorny spokój odzyskała, lecz wewnątrznie pożérający smutek, życiu jej zagrażał. Lekarze przestraszeni uporczywą chorobą która silny ich staraniom stawiała opór, uradzili podróż do Nice, jako jedyną wyzdrowienia nadzieję. Podróż ta jest pierwszą pogrzebową oznaką. Lecz Pan Devilas który jak już wyżej wspomniano, całe swe szczęście w jedyniej córce znajdował pełen nadziei takową przedsięwziął.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

—ooooo—

NIEZNAJOMA.

BALLADA.

Przed kilką laty, wzdłuż téj doliny,
Błądziła jakaś dziewczica;
Nikt, ani zjakiéj przyszła krainy,
Nie znał jej miana ni lica.

Widząc ją rzekłbyś, że kwiatek polny
Gwałtowną burzą styraný;
Lub wyobraźni utwor dowolny.
W senném marzeniu widziany.
Taką niedolę, w młodzińcze lata
Technie cała postać, techną lica,
I takim ogniem, nie tego świata,
Oblędna strzela żrzenica:
Kiedy przechodziem, ciekawém okiem.
W cudném jej licu utonie,
Co mimo nędzy nęci urokiem,
W wywiedle kryje go dlonie;
I próżną trwogą zdjęta ucieka,
Ni współuczucie ją wstrzyma;
Litość, pociechę, przyjąc daleka,
Nie z ludźmi wspólnego niema;
Im bardziej pragnie strzecha gościnnu
Skręć ją przed slotą lub skwarem,
Tym ta uprzejmość niedoli winu
Większym jest dla niej ciężarem.
Psa tylko swego, wiernie usługi
Przez czule płaci głaskanie;
Lecz jeśli sama, albo kto drugi,
Wymówi jego nazwanie,
Pieśń się żalobna wydrze z jej lona,
Pieśń uwiedzionéj dziewczicy!
Dzikim jak rozpacz głosem nucona,
Grobowéj pełna tęsknicy.
I kto ją widzi i słyzy rzem,
Niewierzy uszom, żrzenicy,
W takiéj niezgodzie stwarzy wyrazem
Śpiw nieznajoméj dziewczicy.
A ona jakby nagle ocknięta,
Zstrasznegu we śnie marzenia,
W jęk się zamienia piosnka zaczęta,
Błędne w krąg toczy spójżenia.
I jakby widmem jakiém ścigana,
Ucieka szybkimi kroki,
Kędy ją droga wiedzie zbłąkana.
Między zarosłe, opoki.

I już nie jeden, zakwitł i minał,
 Zielony kwiecień w dolinie,
 Jak ślad dziewicy dawno zaginął:
 Ale jój pamięć nie zginie!..
 Choć nikt nie wiedział z jakiej krainy,
 Nieznał jój lica, ni miana,
 Ro w głębi serca biédnej dziewczyny,
 Tajnia ta była schowana.
 Lecz jak przy blasku na chwilę małą,
 Wśród burzy mgliste obrazy,
 Równie się w piersiach jój przebijają,
 Mimo rozsprzęgłe wyrazy:
 Że dłoń okrutna, dotąd jój miła,
 Burząc nadziei budowę,
 Ufnego serca szczęście zabiła,
 Stargała myśli osnowę.
 I że psu swemu nadała imie,
 Co jak mistyczne zaklęcia,
 Budzą przeszłości pamięć, co drzémie,
 W spleątanych myślach dziewięzćcia.
 Gdzie ona teraz? czy jak przed czasy
 Od gościnności ucieka?
 I po bezdrożach, pomiędzy lasy,
 Błądzi od ludzi zdaleka?
 Czyli w lubego czulém ściśnieniu,
 Znalazła myśli swych wątek?
 Koniec nagrodę, smutkom, cierpieniu,
 I dni szczęśliwych początek?
 Czyli jój zwłoki lżą nieskropione,
 Między dzikimi gdzie skały,
 Zbiegła do nieba duszą rzucone.
 Na pastwę krukom zostały?
 Wiedzą to chyba stróże anieli,
 W szczęśliwej niebios krainie!
 Na ziemi, śladów jój nie widzieli,
 Ale jój pamięć nie ginie.
 Ona dziewczicom grozną przestrogą,
 Od serca słabość oddala.
 Uwodziciela przeraża trwogą.

WIADOMOŚĆ
O FRANCISZKU MENIŃSKIM.

Meniński Franciszek należy do rządu tych uczonych, których dzieła stały się już osobliwością literacką. Do wiadomości, jakie o nim podaje nasz bibliograf Bentkowski, dodałem te jeszcze, które wyczytałem w rzadkiem dziele Denisa: *Merkwürdigkeiten der garelischen Bibliothek*. 1780. Meniński urodził się r. 1623, podług Denisa z rodziny francuzkiej Mesgnien (o czém tenże uczony miał słyszeć z ust jakiegoś znakomitego Polaka), podług Bentkowskiego z rodziny polskiej, zamieszkałej w Lotaryngii, s tego powodu Meniński czasem Lotaryńczykiem się nazywał. Był w łaskach u Jana III. i od tegoż wyniesiony do stanu szlacheckiego. Potém udał się do Wiednia na dwór Césarza i tamże dzieła swoje wydawał od r. 1668, do r. 1692. Sławna jest w literackim świecie kłótnia jego z orientalistą Podesta, którego w pewném przeciw niemu wydaném piśmie, nasz Meniński ignorantem nazywa. — Najdawniejsze znane mi dzieło Menińskiego jest gramatyka polska: *Lotaringii grammatica seu institutio polonae*



linguae i t. d. Piérwsze wydanie w Gdańsku roku 1649, drugie we Lwowie u Jezuitów r. 1749. — Drugie szanowne i pracowite dzieło Menińskiego jest Słownik języków wschodnich *Thesaurus linguarum orientalium* i t. d. wydany w Wiedniu r. 1680. Uzupełniając ważne to dzieło wydał: *Complementum thesauri linguarum orientalium, seu Onomasticum latino-turcico-arabico-persicum* i t. d. także w Wiedniu r. 1687. Sam pisze o sobie, że lat dwadzieścia uczył się mowy tureckiej. Dzieło to nietylko do literatury polskiej, należy także do tureckiej i tak Turcy winni nietylko słownik Polakom, ale nawet piérwszą drukarnią założył w Konstantynopolu Ibrahim Effendi regenat polski (którego nazwisko ojczyste niewiadome), a Albert Bobowski także Polak, Lwowianin, żyjący w XVII. wieku, zbgacił literaturę turecką kilką ważnemi dziełami. — Wiele egzemplarzy wspomnionego Słownika Menińskiego zgorzało w pożarze Wiednia podpalonego przez Turków roku 1685 i dla tego teraz

nader rzadkie, tak dalece, że, jak Bentkowski pisze, placą za jeden egzemplarz po 100 i 150siąt dukatów.



WYŚMIENITA MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO.

Jeden bogaty Anglik otyły, którego ubogi prosił o jałmużnę, a szczególnie, ażeby mu dał choć na kawałek chleba, ozwał się w ten sposób do żebraka: «Jaki s ciebie człowiek szczęśliwy, że ci się jeść zachciwa! Za nie w świecie nie chcę cię pozabawiać tego uczucia uszczęśliwiającego.»



M Y Ś L

(JANA DOBROWOLSKIEGO, Z NIEMIECKIEGO.)

Żyć jedynie dla siebie, jest najnieznośnieszem jarzmem, jakie człowiek na siebie włożyć może — jestto zamiar, który piérwsze tylko potrzeby zwierzęcego życia zabezpiecza, nigdy zaś prawdziwej słodyczy życia towarzyskiego czuć nie daje; żyj więc dla innych, jeżeli takowe chcesz znać i rzeczywiście szczęśliwym być pragniesz.